



SIR M. CHATFIELD, mianowany został szefem wojennej floty brytyjskiej.

WYJANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



SIR R. KEYES, szef wojennej floty brytyjskiej, przeniesiony został w stan spoczynku.

ROK XIII.

WTOREK, DNIA 14-go MAJA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 134

NAD TRUMNĄ MARSZAŁKA...

Dzień pogrzebu jeszcze nie został ustalony.—Dziś zwłoki będą wystawione na widok publiczny

Warszawa, 14 maja.

Komitet pogrzebowy złożony z b. premiera Prystora wiceministra Siedleckiego oraz gen. Wieniawy-Długoszowskiego w dalszym ciągu opracowuje szczegóły uroczystości pogrzebowych. Być może, że zwłoki Marszałka Piłsudskiego jeszcze dzisiaj po południu wystawione zostaną na widok publiczny. Trasa pogrzebu nie została jeszcze definitywnie ustalona.

Brat Marszałka oraz siostrzenice

wyjechały z Wilna do Warszawy

Wilno, 14 maja.

Wczoraj wyjechał do Warszawy brat Marszałka Piłsudskiego, wiceprez. miasta Wilna, Adam Piłsudski oraz siostrzenice Komendanta, Helena i Zofia Kadencówny.

Jak zdejmowano maskę pośmiertną

Warszawa, 14 maja.

Po zgonie Marszałka Piłsudskiego wezwany został do Belwederu profesor Jan Szczepkowski, dyrektor szkoły sztuki zdobniczej. Dokonał on zdjęcia gipsowej maski pośmiertnej Marszałka. Oto co opowiada prof. Szczepkowski:

— Wezwał mnie do Belwederu o północy gen. Wieniawa - Długoszowski. Pojechałem do palacu belwederskiego wraz z pomocnikiem sztukaterem. Nie od razu pozwolono przystąpić do pracy. Trzeba było czekać na przybycie Prezydenta Rzeczypospolitej i członków rządu. Również rodzina nie zgodziła się na oddanie zwłok w obce ręce. — Prócz mnie czekali lekarze na zezwolenie przystąpienia do balsamowania zwłok.

W jednej z sal palacu belwederskiego czyniono pośpiesznie przygotowania do sekcji.

Nagłony przez lekarzy o godzinie 2 w nocy przystąpiłem w nastroju pełnym gorączkowego pośpiechu do pracy. Obawiałem się, czy maska widać dobrze. Teraz wiem już, że się udała i jestem z tego bardzo szczęśliwy.

Depesza kondolencyjna Hitlera

do p. Marszałkowej Piłsudskiej

Berlin, 14 maja. (PAT).

Kanclerz Hitler wystosował do pani Aleksandry Piłsudskiej telegram kondolencyjny.

Marzec roku 1916. Komendant na froncie, obok płk. Sosnkowski.



lencyjny.

Pozatem Goering wysłał następującą depezę:

„Spowodu ciężkiej straty, którą poniósł naród polski, wyrażam Waszej Ekscelencji głęboko wzruszony moje szczere współczucie. Oby duch Wielkiego Marszałka kierował swą błogosławiącą dłońią także w przyszłości losami Polski i Jej polityką, aby pełna świadomej odpowiedzialności i zasługi, pra-

ca Polski nad uspokojeniem Europy w myśl Jego wskazań nadal była prowadzona.

(—) Herman Goering.

Warszawa, 14 maja.

Na ręce p. ministra spraw zagranicznych nadeszły depeze kondolencyjne od następujących osobistości z zagranicy: Prezydenta Irlandji De Valery, ministra spraw zagranicznych Rzeszy — Neuratha, od ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji Benesza, sowieckiego

komisarza spraw zagranicznych Litwina wa oraz od Lorda Edena.

★

Warszawa, 14 maja.

Ulicą Złotą przechodził wczoraj we wczesnych godzinach porannych 40-letni Witold Kotwicki. Dowiedziawszy się w pewnej chwili, że Marszałek Piłsudski nie żyje — Kotwicki zasłabł. Przeniesiono go do bramy pobliskiego domu wezwano pogotowie. Przybyły lekarz stwierdził już jednak śmierć wskutek ataku serca.

Nie liczono się z tak rychłą śmiercią

Dopiero w ostatnich dwóch dniach nastąpiło znaczne pogorszenie stanu zdrowia Marszałka Piłsudskiego

Warszawa, 14 maja.

O przebiegu choroby Marsz. Piłsudskiego dowiadujemy się jeszcze nast. szczegółów.

Po stwierdzeniu choroby raka Marszałek Piłsudski miał okresy lepszego samopoczucia, a prawie do ostatniej chwili brał udział w pracach rządu. Marszałek nie dopuszczał do siebie ani

na chwilę myśli o katastrofie, nawet najbliźsze jego otoczenie nie przeczuwało groźnej sytuacji. Dopiero w ostatnich dniach nastąpiło dość wyraźne pogorszenie,

O OPERACJI NIE MOŻNA BYŁO MYŚLEĆ,

ponieważ serce było zbyt osłabione. Mimo to istniała nadzieja utrzymania cho-

rego przy życiu jeszcze przez dłuższy czas.

Jak dalece otoczenie Marszałka nie liczyło się z możliwością rychłego zgonu świadczyć może fakt, że do łoża Jego nie wezwano krewnych i przyjaciół, a w sobotę córki były w szkole normalnie na lekcjach.

Nawet już po ataku wewnętrznym stan serca chorego wróżył raczej co najmniej kilka dni życia.

W niedzielę sytuacja przedstawiała się bez porównania groźniej, gdyż Marszałek nie odzyskał przytomności. Wieczorem dopiero, gdy już nie było żadnej nadziei, wezwano do łoża umierającego ks. Kornilowicza, który udzielił Marszałkowi Ostatniego Namaszczenia Olejami Świętymi.

Przed pałacem belwederskim

Warszawa, 14 maja.

Przed pałacem belwederskim gromadzą się w dalszym ciągu gęste tłumy, które stoją z odsłoniętymi głowami. Porządek utrzymują policjanci i żandarmi pod dowództwem oficerów. Przed zamkniętą bramą palacu stoi warta honorowa szwoleżerów 1-go pułku, którego szefem był Marszałek Piłsudski. Brama otwiera się tylko dla osobistości oficjal-

nych i dla delegacji, które w dalszym ciągu napływają i wpisują się do księgi kondolencyjnej.

Zwłoki Marszałka przebywają narazie jeszcze w jednej z największych sal belwederskich na parterze, która została zamieniona przez znanych artystów - dekoratorów z prof. Jastrzębowskiem na czele na kaplicę żałobną.

Dziś

o godz. 3-ej po południu ukaże się specjalne

loteryjne wydanie „Expressu“

zawierające pełną tabelę 8-go dnia IV-ej klasy Loterii Państwowej

KOBIETA na CZELE REWOLUCJI na FILIPINACH

Piękna mieszkanka Kuby nieciła zarzewie buntu wśród kolorowych obywateli Ameryki.-Nieustraszona amazonka wypowiedziała wojnę na śmierć i życie znienawidzonym białym. — Awanturnicza przeszłość Salud Algrave „Miss Kuba” podpisała 60 wyroków śmierci

(sb) Przez wiele dni donosiły depesze o krwawych rozruchach na Filipinach. Ludność tubylcza zbuntowała się i wystąpiła z bronią w ręku przeciwko rządowi amerykańskiemu. Po uporczywych walkach, powstanie zostało zlikwidowane, a przywódca jego dostał się w ręce władz.

W najbliższych dniach zostanie on stracony.

Prasa amerykańska rozpisuje się obecnie szeroko na temat niezwyklej kariery owego „wodza”. Jest nim kobieta, Kubanka z pochodzenia i nosi egzotyczne nazwisko Salud Algrave. Odnacza się ona niezwykle urodą. Zrównoważona i obojętna na wszystko, nie uległa się nawet wyroku śmierci, który przyjął ją z uśmiechem na twarzy.

Salud Algrave nie ma jeszcze trzydziestu lat. Po ukończeniu szkoły średniej na Kubie, udała się do Paryża, gdzie wstąpiła na uniwersytet. Tu zwróciła od razu na siebie uwagę swą niezwykle urodą. Miała wielu adoratorów. Stary profesor filozofii, na którego wykłady uczęszczała, zakochał się w pięknej studentce. Od tego czasu, uczony zmienił swój tryb życia. Począł uczęszczać do kawiarni i restauracji, był wszędzie tam gdzie mógł zastać piękną Kubankę. Wreszcie, pewnego dnia, gdy Salud wracała do domu, wyznał jej swą miłość. Spotkał się z ironicznym uśmiechem i odmową.

Następnego dnia policja wodna wyłowiła ze Sekwany ciało profesora, który nie mógł żyć bez pięknej Kubanki.

Wkrótce potem, urządzono na uniwersytecie wielki raut, na którym dokonano wyboru najładniejszej kobiety. Została nią Salud Algrave, którą nazwano „Miss Kuba”.

Po upływie dwóch tygodni, pisma paryskie donosiły o ślubie Salud Algrave z księciem Oboleńskim, rotmistrzem gwardji cara Mikołaja II. Para ta była przez szereg miesięcy głównym tematem rozmów eleganckiego świata w Paryżu. Widziano ich we wszystkich nocnych lokalach, na wyścigach i rautach. Wreszcie zapasy finansowe, pochodzące jeszcze z czasów carskich, wyczerpały się.

Książę Oboleński począł puszczać w obieg czeki, które nie zawsze miały pokrycie w bankach. Oboleński począł się ograniczać w wydatkach, jednak żona jego nie była z tego zadowolona. Po upływie pół roku od chwili ślubu opuściła go i zniknęła wraz z agentem filmowym z Hollywood, Ben Drake. Oboleński dostał rozstroju nerwowego po ucieczce żony. Potem sprowokował jakieś zajście w restauracji, które zakończyło się pojedynkiem.

Przy spotkaniu się z przeciwnikiem, zrezygnował ze strzału i poniósł śmierć z jego ręki.

Tymczasem Miss Kuba, udała się do Hollywood. Tu odrazu zwróciła na siebie uwagę władz amerykańskich, które nie bardzo były zadowolone z jej poczynania. Okazało się mianowicie, że młoda dziewczyna posiadała zapatrywania wybitnie radykalne i na pewnym zebraniu publicznym nie zawahała się wygłosić przemówienie, utrzymane w tonie wybitnie rewolucyjnym.

Z miejsca aresztowano ją, poczem zwolniono i kazano w ciągu dwóch dni opuścić teren Stanów Zjednoczonych. Salud Algrave, udała się do Manili. Tu zupełnie już zmieniła tryb swego życia. Wyczołgała się z eleganckiego świata.

Mecenas B. jest namiętym brydżystą. — Przed paroma dniami, gdy kończył właśnie robra, siedząc w klubie, poproszono go do telefonu.

Pan mecenas wychodził, a po kilku chwilach wraca do stolika błądliwy i zdenerwowany.

— Proszę panów! — woła. — Moja żona ciężko zachorowała. Proponuję więc ostatniego „kozaczka”.

Poczęła odwiedzać peryferje miejskie, nory, w których gnieździły się tysiące biedaków. Poczęła szerzyć wśród nich hasła rewolucyjne, nawołując do zbrojnego wystąpienia przeciwko rządowi amerykańskiemu.

Gdy w mieście odbywały się demonstracje „sakladystów” — partji, domagającej się ustąpienia Amerykan z Filipinów —

Salud Algrave kroczyła śmiało na czele pochodu.

Wkrótce zjednała sobie sławę u całej ludności jako obrończyni Filipin. —

Co przeżywa mąż znakomitej „gwiazdy”

Niewdzięczna rola towarzyszy życia kobiet, opromienionych aureolą sławy i podziwianych przez miliony

Małżonek i impresarjo w jednej osobie

(z) Przed paru dniami zatrzymała się w Wiedniu sławna artystka filmu niemieckiego, Brygitta Helm. Towarzyszył jej elegancki pan, którego artystka przedstawiła z uśmiechem:

— To mój mąż. Jesteśmy w podróży poślubnej.

Mężem Brygitty Helm jest przemysłowiec niemiecki, Kunheim. Gdy młoda para przechodziła przez salę restauracyjną, od stolika do stolika rozlegał się szept:

„A więc — to jest... pan Helm!” — Brygitta uśmiechała się czarująco, lecz jej mąż wzdrzynał się mimowolnie...

Również Józefina Baker, której sława zabłysła przed paru laty na firmamencie europejskim, zahaczyła w przejeździe o Wiedeń. W śnieżnobiałej sukni, odbijającej od brązowej skóry wy-

Władze chciały ją aresztować. Wówczas dziewczyna znikła, ukrywała się po Wyspach Filipińskich, których jest aż siedem tysięcy. Mieszkała w chatkach z murzynami, kreolami, chińczykami i majami. Gdy w czasie jednego z pochodów sakladystów została ranna przez policjanta, otrzymała zaszczytny tytuł mężatki rewolucji.

Potem stanęła otwarcie na czele zbuntowanych oddziałów i rozpoczęła walkę. Siedzibę swego sztabu generalnego urządziła w kościele w Cabuyac. Pa-

liła wieś i kolonie, założone przez znie-

nawidzonych białych ludzi.

WŁASNORĘCZNIE PODPISAŁA 60 WYROKÓW ŚMIERCI. Podpisała je w swojej „kwaterze generalnej”. Wreszcie doszło do generalnej rozprawy między wojskami amerykańskimi a powstańcami. Po całorocznej walce na wyspie Luzon, w czasie której straciło życie 300 żołnierzy, Salud Algrave dostała się do niewoli. Wraz z jej ujęciem, zlikwidowano zbrojne powstanie na Filipinach. — Dziś, Salud przebywa w więzieniu centralnym w Manili, gdzie oczekuje kary śmierci.

Mimowoli obdarzył go milionową fortuną

Nieoczekiwany finał romansu ostrożnego adwokata, który pragnął zabezpieczyć się przed skutkami zerwania

(z) Pisma amerykańskie opisują następujący ciekawy wypadek:

Pewien młody adwokat, John Olward poznał niedawno na balu dobroczynnym młodą urodziwą blondynkę, która wywarła na nim niezwykle dodatnie wrażenie.

Adwokat postanowił zdobyć względy młodej kobiety, lecz pragnął zabezpieczyć się przed jej ewentualnymi pretensjami na wypadek zerwania, przedstawił się jej pod nazwiskiem Jamesa Barkera, początkującego i skromnego swego kolegi.

John Olward zdobył niebawem wzajemność uroczej blondynki, która okazała się wdową. Między młodymi związał się romans. Adwokat zapewniał przyjaciółkę o swej wielkiej miłości, a gdy ta dążyła do usankcjonowania ich związku, bynajmniej nie sprzeciwiał się temu zamiarowi, twierdząc tylko, że na leży z małżeństwem zaczekać. W rzeczywistości Olward, który uważał wdówkę za kobietę niezamężną, zamierzał skorzystać z najbliższej okazji, by z nią zerwać.

I oto plan jego dojrzał. Pewnego ranka John Olward zadzwonił do mieszkania swej przyjaciółki, by oznajmić jej ze smutkiem, że został nieoczekiwanie przeniesiony na dłuższy czas do innego miasta. Pokojówka wdówki zakomunikowała, że jej pani miała przed paru godzinami ostry atak ślepej kłyszki i została przewieziona do lecznicy dla dokonania operacji.

Olward postanowił odłożyć narazie swój „nagły wyjazd” i udał się do lecznicy w odwiedziny do chorej przyjaciółki. Stan jej był ciężki, lekarz zapewniał jednak, że nie grozi jej żadne nie-

glądała imponująco. Na ramionach jej błyszczący czystej wody brylanty wielkości orzecha. Na premierze, która „marmurowa Venus” zaszczyliła swą obecnością, wszystkie spojrzenia zwrócone były na jej łożę. Obok Józefinki siedział szczupły, ciemnowłosy pan, nie odznaczający się ani urodą, ani postawą. Podczas wielkiej pauzy liczni wiedeńscy znajomi murzyńskiej gwiazdy odwiedzili ją w łożu. Tancerka ujęła siedzącego obok mężczyznę za ramię i przedstawiła go wszystkim po kolei.

— Jestem „managerem” pani Baker — oznajmił skromnie — a brunatna diva dodała: — Prócz tego p. Abatino jest moim mężem...

Gdy Marlena Dietrich bawiła ostatnio w Wiedniu, wydała wielkie przyjęcie, na którym obecny był jej mąż, Siebert.

Hipnoza „leczy” korpulentne pacjentki

Złote interesy lekarza zwolenniczek wysmukłej linii

Znana diwa filmowa Mae West, która jest wielką zwolenniczką okrągłej linii kobiecej, ma ostatnio zacieklego wroga. Jest nim dr. Shoppe, który twierdzi złośliwie, że pułchna gwiazda dlatego namawia wszystkie niewiasty, by się upodobniły do niej, gdyż... nie chce się niekorzystnie odcinać na tle wysmukłych figur. Kobieta jest tak długo młoda, dopóki zdoła zachować odpowiednią sylwetkę.

Dr. Shoppe ma w Nowym Jorku specjalny gabinet kosmetyczny i to tłumaczy częściowo jego ostre wystąpienia przeciw Mae West. Posiada on jakieś cudowne systemy, dzięki którym prawie wszystkie jego pacjentki już po dwutygodniowej kuracji, zdobywają wysmukłą linię, zdradzającą wstręt do jedzenia tużących potraw.

Tajemnica dr. Shoppe polega na... hipnozie. Oto osoby, pragnące upodob-

Stuprocentowy wamp — owożycielska Marlena siedziała obok swego męża w symfonji czarnego jedwabiu i srebrnych lisów.

Jak się okazuje, p. Siebert mieszka stale w Paryżu, skąd dwa razy do roku wyjeżdża do Hollywood w odwiedziny do żony i córki. Siebert jest reżyserem filmowym i w tym charakterze pracuje w Paryżu. Żałuje bardzo, że nie może otrzymać engagement do stolicy filmu amerykańskiego. W swoim czasie Siebert reżyserował film, w którym pewna nieznana nikomu girlsa pokazała swoje nogi, które uitorowały jej drogę do niebotycznej kariery. Girlsa ta została później żoną Sieberta.

Na dość nietaktowne pytanie: — Co czuje człowiek, który posiada za żonę kobietę o największym sex appealu — p. Siebert odpowiedział bez namysłu:

— Przyznam się, że człowiek może się do wszystkiego przyzwyczaić. Nawet do sex appealu...

W tym momencie Marlena Dietrich położyła swą wypielęgnowaną dłoń o błyszczących paznokciach na ramieniu męża:

— Kochanie, mam ochotę na kieliszek wermutu...

Książę-małżonek Dietrich udał się śpiesznie do bufetu...

W ostatnim czasie szereg znakomitości filomowych stanął na ślubnym kobiercu. I tak Franciszka Gaal, słynny „Plotrus” i „Csibi” poślubiła adwokata budapeszteńskiego, Thea Harbou, autorka scenariuszy filmowych, wyszła zamąż za hindusa, który nie jest maharadzą, lecz skromnym dziennikarzem; Dolly Haas została żoną reżysera Hansa Brahma.

.....

ŁÓDŹ POGRAŻONA W ŻAŁOBIE

30-tysięczny tłum na Placu Wolności.—Robotnicy przyszli prosto z pracy.—Jedyny w Łodzi powstaniec z r. 1863 płakał!..

Łódź, 14 maja.

Pierwszy dzień żałoby w Łodzi minął pod znakiem wielkiego przygnębienia. Wczesnym rankiem na domach wywieszono chorągwie, przybrane kirem. Gdy robotnicy rankiem szli do swych warsztatów pracy, na ulicach miasta powitał ich już kir, zanim jeszcze poranne wydania pism podały żałobną wieść. Tramwaje wyjechały do miasta, przybrane chorągiewami i kokardami krepy. Przez cały dzień wczorajszego miasta przywdziewało żałobę. W witrynach okien wystawowych umieszczono portrety s. p. Marszałka, owinięte kirem. Zwracały uwagę wystawy, wybite całe czarnym sukniem, na tle którego leżała wędznica wiązanka białych kwiatów obok Orła legionowego. Z bram niektórych domów zwieszały się czarne chorągwie.

Wojsko, policja, urzędnicy państwowi, a nawet ludność cywilna przybrała czarne opaski żałobne. Młodzież szkolna samorzutnie zawinęła orzełki i odznaki na czapkach krepą.

Po południu w lokalach organizacji społecznych i związków zawodowych poczęli się zbierać członkowie. Wszędzie odczytane zostało orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego wydane do narodu po zgonie Wodza i Pierwszego Marszałka Polski.

Z lokali związkowych wyruszyły następnie karne, milczące szeregi w kierunku Placu Wolności.

Gmach Zarządu Miejskiego przybrany był kirem, na tle którego widniał portret Marszałka.

Notatnik miejski

Dzisiaj w sądzie okręgowym odbędzie się sensacyjny proces Stanisława Mijasa, który dokonał morderstwa w mieszkaniu dr. Trawińskiego przy ul. Piotrkowskiej na osobie jego służącej Zofii Kaczmarkówny. Mijasa był narzeczonym Kaczmarkówny i przybył do mieszkania jej pracodawcy dla dokonania rabunku.

W lokalu Z.Z.Z. odbyło się ogólne zebranie delegatów fabrycznych przemysłu włókienniczego i kotonowego.

Prelegent pos. Mallnowski wskazał konieczność przeprowadzenia badań, czy we wszystkich fabrykach honorowane są stawki w myśl umowy zbiorowej.

Na konferencji w okręgowej inspekcji pracy uzgodnione zostały wczoraj warunki podpisania umowy zbiorowej z prywatnymi przedsiębiorstwami kanalizacyjnymi. Po dłuższych pertraktacjach postanowiono podpisać w nadchodzący czwartek umowę na warunkach zeszłorocznych (dzienne stawka dla robotnika kanalizacyjnego zł. 4.40).

W najbliższych dniach podpisana zostanie umowa z przedsiębiorstwami prywatnymi w sprawie prowadzenia robót brukarskich. W ten sposób roboty brukarskie podjęte zostaną jak najrychlej.

Dwa pożary w Łodzi

Łódź, 14 maja.

(gr.) W dniu wczorajszym centrala straży ogniowej była dwukrotnie alarmowana o wybuchu pożarów.

Pierwszy powstał w domu przy ul. Łagiewnickiej 74, gdzie w nieruchomości, należącej do Franciszka Grodzkiego zapaliło się mieszkanie Józefa Mikołajczyka — na 2-ym piętrze z frontu.

Akcja straży trwała przeszło godzinę. Okazało się, iż wskutek wadliwej budowy przewodu kominowego zapaliła się belka w kominie. Iskry przerzuciły się na drewniany sufit mieszkania Mikołajczyka. Straty są dość poważne.

Drugi pożar wybuchł o godzinie 9.30 wieczorem w domu przy ul. Kilińskiej 15, gdzie w mieszkaniu Hindy Gantrew zajęła się od ognia podłoga. Akcja straży trwała około godziny.

Z obydwu gmachów powiewały czarne złowroczne chorągwie. Kirem owinięte były wszystkie latarnie i kirem obita trybuna, z której miało być odczytane orędzie P. Prezydenta.

Zebrały się wszystkie Związki byłych Obrońców Ojczyzny z pocztami sztandarowymi, delegacje pułków, stacjonujących w Łodzi, organizacje społeczne, związki zawodowe, harcerze i urzędnicy państwowi. Mrowie ludzi zaległo Plac Wolności i ulice doń przylegające.

Drogę do trybuny stanowił szpaler owiniętych kirem sztandarów.

Trzydziestotysięczny tłum zachowywał grobowe milczenie. A gdy na trybunę wszedł p. Oksza-Strzelecki, prezes Związku Legionistów i donośnym głosem

począł odczytywać orędzie Pana Prezydenta, wysłuchano go w milczeniu z odkrytymi głowami.

Połączone orkiestry zagrały marsza żałobnego, a kirem okryte sztandary pochylały się ku ziemi.

Orędzie odczytane zostało w obecności p. wojewody Hauke Nowaka, generała Langnera, komisarza wojewódzkiego i starostów grodzkiego i powiatowego. Ostatni, pozostali w Łodzi przy życiu, weterani powstania 1863 roku stał u boku p. Wojewody i płakał...

W tłumie, zalegającym Plac Wolności, wyróżniały się przedewszystkiem niezliczone rzesze robotników. Niektórzy z nich przyszli tutaj wprost z pracy, jeszcze nawet w bluzach roboczych.

Delegacje poszczególnych organiza-

Kombatanci włoscy

głęboko odczuwają niepowetowaną stratę narodu polskiego

Rzym, 14 maja (PAT)

Prezes związku wojennych ochotników włoskich i prezes komitetów dla uniwersalności Rzymu generał Coselschi wystosował na ręce ambasadora Wysokiego list z wyrazami kondolencji spowodu zgonu Marszałka Piłsudskiego. Gen. Coselschi pisze m. in., iż osoba Marszałka Piłsudskiego pozostanie nie tylko w zbolanych sercach obywateli polskich, lecz również będzie przedmiotem podziwu całego świata, który widział w Marszałku Piłsudskim uosobienie patriotyzmu i rzadk. przenikliwości. Ja — pi-

sze gen. Coselschi który miałem zaszczyt Marszałka Piłsudskiego osobiście poznać i który żywił w stosunku do Polski uczucie szczerze przyjaźni, szczególnie odczuwam tę żałobę narodową i podczas, gdy jako prezes związku ochotników dla uniwersalności Rzymu, wysłałem kondolencje do ich Ekscelencji premiera Sławka, ministra Becka i wiceprezesa związku Legionistów Starzaka, pozwalam sobie również wyrazić Waszej Ekscelencji, która tak godnie reprezentuje Rzeczpospolitą Polską przy naszym rządzie, mój żywy współdziałanie w żałobie Polski.

Żałobne posiedzenie w Krakowie

Manifestacja żałobna w Oleandrach

Kraków, 13 maja.

Wczoraj o godz. 6 wieczorem odbyło się w sali na ratuszu uroczyste posiedzenie żałobne rady miejskiej. Do zebranych przemówił wzruszony prezydent miasta dr. Kaplicki, zawiadamiając oficjalnie o zgonie Marszałka, poczem zebrani w dwuminutowym milczeniu oddali hołd zmarłemu. Na tem prez. Kaplicki posiedzenie zamknął i wezwał zebranych do udziału w wielkiej manifestacji w Oleandrach. Manifestacja żałobna jak w godzinie później odbyła się w Oleandrach była największą manifestacją żałobną jaką Kraków kiedykolwiek oglądał. W historycznym miejscu zebrało się przeszło 100.000 osób ze wszystkimi reprezentantami władz z wojewodą Kwaśniewskim na

czele oraz gen. Łuczyńskim i Mondem, reprezentanci wszystkich związków b. wojskowych, młodzież akademicka Krakowa, cechy i korporacje, robotnicy oraz tłumna publiczność. Wokół masztów na których powiewały flagi okryte kirem i ustawionego na wysokim postumencie popiersia Marszałka — ustawił się ten obrzymi tłum w skupieniu. Manifestację rozpoczęły orkiestra 20 p. p., kolejowa odegraniem marsza żałobnego Szopena, poczem prezes związku legionistów Korczyński odczytał orędzie Prezydenta Rzplitej, a dyr. Strojek odczytał depesze związku legionistów, przesłaną do Warszawy.

Manifestację zakończono odegraniem w tempie wolnem Marszu Pierwszej Brygady.

DEPEZA LEGJONISTÓW KRAKOWSKICH

do zarządu głównego w Warszawie

Kraków, 13 maja.

Zarząd okręgu związku legionistów województwa krakowskiego wysłał do zarządu głównego Związku Legionistów depeszę:

— Wstrząśnięci do głębi zgonem Komendanta, w imieniu legionistów okręgu krakowskiego meldujemy, że wierni zawsze nakazom Wodza w tej bolesnej chwili stoimy karnie przy osobie Prezydenta Rzplitej, pod rozkazami pre-

zesa rządu płk. Sławka i generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza-Smigłego.

Równocześnie dajemy wyraz naszemu głębokiemu przekonaniu i gorącemu pragnieniu, że zwłoki Wodza Narodu spoczną w grobach królewskich na Wawelu.

Prezes okręgu
Wojewoda dr. Kwaśniewski.

Chłopczyk pod kołami autobusu

Straszny wypadek w Rudzie Pabjanickiej

Łódź, 14 maja.

(gr) Wczoraj wieczorem na ul. Pryncypalnej 5-7 w Rudzie Pabjanickiej wydarzył się straszny wypadek przejechał dziecko przez autobus.

W chwili, gdy chłopczyk przebiegał przez jezdnię, wyłoniło się nagle z drugiej ulicy ciężkie auto. Szofer, widząc grożące dziecku niebezpieczeństwo, raptownie zahamował. Było już jednak za późno. Nieszczęśliwy chłopczyk leżał pod kołami autobusu. Wydobyto dziecko i zawiązano niezwłocznie pogotowie Ubezpieczalni Społecznej.

Ciężko rannym okazał się 4-letni Kazimierz Drabik, który odniósł złamanie obu nóg, lewego podudzia, kilka ran ciętych głowy oraz rozcięcie ust.

Poszkodowanego w stanie bezładnym przewieziono do szpitala Anny

Oslo, 14 maja.

(Pat) — Wszystkie pisma norweskie, podając wiadomość o zgonie Marszałka Piłsudskiego, umieściły obszernie i pełne sympatji artykuły, w których, podkreślając rolę historyczną Marszałka, nazywają go wybawicielem Europy,

cyj, stowarzyszeń i związków do późnych godzin składały kondolencje na ręce p. Wojewody.

Wieczorem ulice miasta były bardziej niż zwykle, zaludnione. Żałobna wieść wytrąciła z równowagi całe miasto.

Późnym wieczorem orędzie P. Prezydenta, w czarnej żałobnej obwódce, wylepione zostało na murach domów, jako odezwa do Narodu. (v)

Hołd uniwersytetu warszawskiego

Warszawa, 14 maja. (PAT).

Senat akademicki uniwersytetu warszawskiego powziął w dniu wczorajszym następującą uchwałę:

W chwili, gdy cały naród, jakby ranny gromem, stoi w skupieniu i żalu serdecznym u trumny swego wielkiego wodza, zbiera się na nadzwyczajne posiedzenie żałobne senat akademicki uniwersytetu warszawskiego, aby oddać hołd pośmiertny Józefowi Piłsudskiemu, honorowemu doktorowi naszego uniwersytetu.

Są zdarzenia o tak wielkiej historycznej skali i są takie chwile, których najsilniejszą wymową uczuć staje się milczenie, gdyż mowa ludzka jest za słaba, aby w niej wyrazić całą głębię wzruszeń i całą potęgę bólu. Moment taki przeżywamy obecnie, a więc pochylmy w milczeniu, bólu i hołdzie głowy nasze przed Wielkim Duchem Tego o którym mówi orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, że był największym na przestrzeni całej naszej historii człowiekiem.

Zagranica bierze udział w żałobie Polski

Kopenhaga, 14 maja.

(Pat) — Imieniem rządu królewskiego Danii, złożył w poselstwie R. P. kondolencje sekretarz generalny ministerstwa spraw zagranicznych, Bernhofft, po zatem kondolencje wyrażają i składają podpisy na wyłożonych w poselstwie listach, liczni przedstawiciele sfer dyplomatycznych, politycznych i prasowych.

Bukareszt, 14 maja.

(Pat) — Prasa rumuńska zamieszcza obszernie artykuły, poświęcone pamięci Marszałka Piłsudskiego. Na pierwszych stronach pism bukareszteńskich, ukazały się dzisiaj zyciorysy i portrety Marszałka. Dzienniki opłakują stratę, jaką poniosła nie tylko Polska, podkreślając wielką rolę, jaką Marszałek Piłsudski odegrał w dziele wskrzeszenia swego ojczystego kraju.

„Universul” pisze: Ciężki cios dotknął Polskę. Marszałek Piłsudski, sławny żołnierz, wódz, któremu państwo polskie zawdzięcza swą organizację, a przede wszystkim odbudowę, zamknął oczy nazawsze. Marszałek Piłsudski zachował do ostatniej chwili swego życia swe niespożyte siły duchowe, które wyrażały się w nieustającej pracy.

Bruksela, 14 maja.

(Pat) — Niezliczone dowody sympatji spowodu śmierci Marszałka Piłsudskiego, napływają na ręce posła R. P. Jackowskiego. Pierwszy przybył burmistrz Brukseli, Adolf Max, który złożył kondolencje w imieniu miasta Brukseli. Zaraz po nim, przybył ambasador francuski — Claudel. W dalszym ciągu, kondolencje złożył premier van Zeeland, minister spraw wojskowych, Devez, prezydent senatu Lippens, członkowie ciała dyplomatycznego in corpore z nuncjuszem papieskim, Micara na czele, dygnitarze dworu królewskiego i dworu królowej wdowy Elżbiety, generalicja, członkowie parlamentu, wyżsi urzędnicy oraz przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa belgijskiego.

Na wystawie światowej wszystkie sztandary zostały zwinięte na znak żałoby, do połowy.

Ostatni dzień procesu Słepiego Maksa

Prokurator domaga się surowego wymiaru kary, obrońcy proszą o uniewinnienie

Łódź, 14 maja.

Proces przeciwko „Ślepemu Maksowi”, który rozpoczął się w poprzedni po niedzialek, został już zakończony. Wczoraj wygłosili mowy prokurator i obrońcy.

Na początku wczorajszego, ostatniego dnia rozprawy odczytane zostało zeznanie świadka Wojdyślowskiego, który spowodu choroby nie mógł przybyć do sądu i zbadany został w jego mieszkaniu przez sędziego Brauna w obecności oskarżonego Bornsteina i rodziny Kaszubów.

Świadek ten zeznał, iż w 1931 roku wybrany został jako superarbitr do sądu polubownego, dotyczącego zatargu majątkowego pomiędzy braćmi Kaszub. Na sądzie polubownym zapadła uchwała, że 28 proc. majątku ma otrzymać Hersz Kaszub. Przed podpisaniem uchwały zgłosił się „Ślepy Maks” i oświadczył, że zabije wszystkich trzech sędziów, jeśli akt zostanie podpisany. „Ślepy Maks” oświadczył świadkowi Wojdyślowskiemu, że działa z polecenia Kalmy Kaszuba.

Z przeszłości „Ślepego Maksa”

Adw. Lilker, obrońca oskarżonego Bornsteina przedstawia sądowi szereg dokumentów. M. in. składa na stole sędziowskim świadectwa lekarskie, że „Ślepy Maks” leczyl się zagranicą w zakładzie dla psychicznie chorych oraz dokument, iż Bornstein w 1911 roku został pobity przez żandarmów za ocalenie trzech rewolucjonistów polskich.

Gdy adwokat Feit mówi o swym kliencie, oskarżonym Fuksie, składając równocześnie świadectwa, iż zajmował się on handlem manufakturą i był solidnym kupcem, ten ostatni zanoszą się od placu.

„Ślepy Maks” oświadcza, że od 1905 roku był wrogiem „Bratniej Pomocy” i że złożył do prokuratora skargę na tę organizację. Następnie zeznaje, iż został swe go czasu pobity przez swych wrogów Balbermana i Lajba Kaca — „Bekarta”.

Składanie dokumentów, posiadających związek ze sprawą zajęło niemal godzinę czasu i o godz. 1-ej zabrał głos prokurator Skąpski, który w kilkugodzinnym mocnym i rzeczowym oskarżeniu omówił występną działalność „Ślepego Maksa”. Prokurator Skąpski temi słowami rozpoczął swe przemówienie:

Dwa słowa,

które budziły lęk i trwogę

— Czemu to przypisać, że Maks Bornstein przez szereg lat bezkarnie uprawiał swój proceder, czemu przypisać, że z aresztowaniem jego pewien odłam społeczeństwa łódzkiego odetchnął z ulgą. Czemu przypisać to, że Bornstein był tak bardzo popularny w Łodzi i że dwa słowa „Ślepy Maks” budziły we wszystkich niemal lęk i trwogę?

Aby odpowiedzieć na te pytania, należy przedtem wyjaśnić kim jest oskarżony i jaka jest jego przeszłość.

O dawnej przeszłości Maksa Bornsteina wiemy mało. Był on przed wojną konduktorem linii autobusowej. W tym czasie był on podobno uczciwy i wykrył nawet nadużycia pewnych osób. W Niemczech dał się poznać jako paser. Potem o Bornsteinie słyszemy w związku z działalnością tow. „Bratnia Pomoc”.

Zdałoby się, że organizacja ta, której celem było niesienie pomocy ubogim nie mogła czynić rzeczy, kolidujących z kodeksem karnym. Tak jednak nie było, proszę sądu. Wkrótce poczęto mówić, że „Bratnia Pomoc” załatwia wszelkie sprawy. Członkowie sądu polubownego przy „Bratniej Pomocy” to ludzie karani za rozmaite przestępstwa, to grupa terrorystów, która wymuszaniem zapewniła sobie stałe dochody.

Jaką rolę odgrywał w tem stowarzyszeniu oskarżony Maks Bornstein? Nie

był on oficjalnym członkiem organizacji. On musiał działać z ukrycia. Gdyby władze dowiedziały się o aktach teroru — „Bratnia Pomoc” zostałaby rozwiązana i wówczas możnaby tłumaczyć się, że Bornstein nie był członkiem organizacji.

Dlaczego zastrzelił Balbermana

Maks Bornstein zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, jak doniosłą rolę odgrywa w „Bratniej Pomocy” i poczynił urastać w pióra i nadszedł czas, że zrozumiał, iż niepotrzebnie dzieli się zarobkami z pozostałymi członkami sądu polubownego, z Lajbem Kacem i Balbermanem. Zaczyna działać na własną rękę. Nie w smak to poszło Balbermanowi i Kacowi. W obawie o zarobki i wpływy rozpoczęła akcję przeciwko temu niekoronowanemu królowi podziemnej Łodzi.

Rozpoczynają się tarcia, których punktem kulminacyjnym jest zastrzelenie przez Bornsteina Balbermana w restauracji na ulicy Wschodniej. Dwoma strzałami Bornstein pozbył się swego najgroźniejszego konkurenta.

W dalszym ciągu swego przemówienia prokurator oświadcza, że po rozprawie sądowej, na której „Ślepy Maks” został uniewinniony, nabrał on przekonania, że wszystko wolno mu robić bezkarnie i że wystarczy tylko powiedzieć: — „Ja jestem „Ślepy Maks”, ja zrobiłem i mnie nie ukarano, aby osiągnąć to, czego chciałem.

Podczas mowy prokuratora, podczas twardych i mocnych oskarżeń, skierowanych przeciwko sobie, „Ślepy Maks” się dzi nieporuszony. Z natężeniem wpatruje się w prokuratora, marszczy czoło i widać, że mimo wysiłków nie wiele rozumie.

Zona jego, siedząca w drugim rzędzie ławek również pilnie uważa i z zajęciem przysłuchuje się słowom prokuratora, który dalej mówi co następuje:

Świadkowie milczą, bo się boją

— Więc, czy to dziwne, że do władz nie dochodzą wiadomości o działalności „Ślepego Maksa”? Ofiary oskarżonego boją się jego zemsty i wola milczeć. Świadkowie na procesie, którzy wiele mogliby powiedzieć, także milczą i ociągają się ze składaniem zeznań. Milczą, bo się boją!

Spółceństwo łódzkie — ciągnie dalej prokurator Skąpski — poniosło wielką krzywdę, że Bornstein tak późno dostał się do więzienia. Ten kto się do tego przyczynił, a jest nim poszkodowany przez Bornsteina Luftman, wyrobił sobie bardzo pochlebne świadectwo.

Dopiero po aresztowaniu Bornsteina władze otrzymują zameldowania o aktach teroru stosowanych przez oskarżonego. Dopiero wówczas, gdy Bornstein znalazł się za kratkami ofiary „Ślepego Maksa” odważyły się donieść o jego czynach!

Następnie prokurator omówił każdą sprawę z osobna, dopatrując się w nich winy oskarżonego. Co do dwóch spraw z Jarczyńskim i Złotowskim rzekł się oskarżenia, gdyż nie ma w nich cech przestępstwa.

O zarzutach przeciwko „Ślepemu Maksowi”, dotyczących ostatnich kilku spraw prokurator przemawiał przy drzwiach zamkniętych. Na końcu swego przemówienia oskarzył również pozostałych oskarżonych i domagał się dla wszystkich trzech: „Ślepego Maksa”,

Fuksa i Grunisa najsurowszego wymiaru kary.

Obrońcy dowodzą, że oskarżeni są niewinni

Po mowie prokuratora zabrał głos adw. Lilker, obrońca „Ślepego Maksa”, który dokładnie zanalizował kwestie faktyczne, a przedewszystkiem prawne w tym procesie.

— Proszę wysokiego sądu — rozpoczął swe przemówienie adw. Lilker — ulica nie ma nic do powiedzenia w procesie. Do tego jest sąd, do tego jest prawo. Przedewszystkiem pragnę poświęcić kilka słów oskarżonemu i jego przeszłości. Otóż Maks Bornstein nie był dotąd nigdy karany. Ze sprawy swoje, w których występował jako pośrednik lub inkasent załatwiał legalnie i bez aktu teroru świadczy to, iż przez 6 lat nik nie wniósł przeciwko niemu pretensji lub skarg.

Następnie adw. Lilker, oświadcza, że kilka spraw przeciwko Bornsteinowi podlega umorzeniu, spowodu 3-letniego przedawnienia. Co do szeregu innych — oskarżonemu przysługuje prawo korzystania z amnestji.

Po wyjaśnieniu całego szeregu innych zarzutów adw. Lilker prosi sąd o uniewinnienie oskarżonego.

Obrońcy pozostałych oskarżonych Fuksa i Grunisa — adw. adw. Feit, Deczyński i Fried również prosili sąd o uniewinnienie swych klientów.

Ostatnia słowo „Ślepego Maksa”

Po mowach obrońców przewodniczący zwraca się do „Ślepego Maksa”: — Co oskarżony chce powiedzieć w ostatnim słowie?

„Ślepy Maks” podnosi się ciężko z ławy i gorączkowo poczynia opowiadać o swej przeszłości, że zawsze stawał w obronie słabszych i pokrzywdzonych ze obronił rewolucjonistów polskich itp. Kończy temi słowami:

— Ja tu się znalazłem na ławie oskarżonych przez bandę Kaca. To jest ich zemsta. Ja bardzo gorąco proszę sąd o uniewinnienie!

Na tem proces przeciwko „Ślepemu Maksowi” został zakończony. Przewodniczący oznajmił, że wyrok zostanie ogłoszony pojutrze t. j. w czwartek o godz. 1-ej po południu.

Zycie Pabjanic

ZJAZD ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY.

Dnia 11 bm. w sobotę o godz. 7-ej 30 zebrało się od mundurów oficerskich na Stadjonie „Kruszender”. Przy wejściu na trybunach na pawilonie, na strzelniczy powiewają flagi biało-czerwone.

Dwie minuty przed godziną 8 zatrzymuje się przy wejściu na stadjon samochód, z którego wysiada dowódca D. O. K. Łódź, p. general Langner, w towarzystwie p. pułkownika Dudańskiego i p. podpułkownika Gabryśia.

Gości przy bramie powitał prezes Pabjanickiego Związku Oficerów Rezerwy p. R. Kanenberg, który wyszedł na spotkanie dostojnego gościa w towarzystwie starosty pow. Łaskiego p. Konopackiego, prezydenta miasta p. B. Futyny, prezesa Federacji p. Gologowskiego, komisarza P. P. p. Grzywaka i gospodarzy Zjazdu.

Przy dźwiękach orkiestry Krusche i Ender pod batutą p. Debicha general przeszedł przed frontem zgromadzonych oficerów, których liczba wynosiła 162.

Raport złożył p. generalowi p. porucznik Podulka, kierownik WF. i PW. Okręgu Łódzkiego.

PRZENIESIENIE P. WESTERSKIEGO

Długoletni zawiadowca stacji Pabjanic p. Stefan Westerski, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej, przeniesiony został na równorzędne stanowisko do Lwowskiej Dyrekcji Kolejowej.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40, Zarząd spadkobierców I. K. Poznańskiego, w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu.

TYDZIEŃ P. C. K.

Zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża urządza w Pabjanicach w okresie od 1-go do 10-go czerwca rb. zbiórkę na cele tej doniosłej i poważnej instytucji.

Zostanie urządzoną zbiórka uliczna, akademie, pochody zabawy ogrodowe i t. d.

Szczegółowy program zostanie przez Zarząd w najbliższym czasie opracowany i podany do wiadomości publicznej za pośrednictwem prasy i plakatów rozlepionych po mieście.

ZWIĄZEK PODOFICERÓW REZERWY.

W dniu 26 bm. odbędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Podoficerów Rezerwy w Pabjanicach.

W tym celu utworzył się specjalny komitet na którego czele stanął p. dr. Eichler. Zastępcami jego są p. Gologowski i p. Maciszewski (prezes Związku Podoficerów Rezerwy), sekretarzem p. J. Sajda, skarbnikiem p. Goliński.

Komitet przystąpi do zebrania funduszu na sztandar oraz zajmie się ułożeniem programu obchodu.

Z KOMISJI POBOROWEJ.

Komisję poborową wizytowali doktor pułkownik Wieckowski z Łodzi, delegat Ministerstwa Spraw Wojskowych pułkownik Bożęcki i dr. Deutsch.

Z dniem 11 bm. zakończono przegląd poborowych z Pabjanic, zaś do 20 bm. staną przed Komisją poborową z pobliskich gmin.

Z dniem 21 komisja zacznie urządować w Łasku.

Teatry nieczynne

Spowodu powszechnej żaloby przedstawienia w teatrach zostały zawieszzone.

Byzury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: A. Dancerowej (Zgierska 57), W. Groszkowskiego (11 Listopada 15), Suk. S. Gorfeina (Pilsudskiego 54), J. Chądzyńskiej (Piotrkowska 165), R. Rembielińskiego (Andrzeja 28), A. Szymańskiego (Przedzalniana 75).

Poradnik astrologiczny

14 MAJ 1935 r.

Między godziną 8-mą a 10-tą rano narażeni jesteśmy na szkany i przykrości ze strony osób od których jesteśmy zależni materialnie. Jest to nieodpowiednia pora do wyruszenia w podróż i do załatwiania spraw, wymagających szybkiego zakończenia. Począwszy od godz. 10-ej do godz. 12-ej działają pomyślne wpływy dla miłości, sztuki i techniki. W tym okresie dobrze jest załatwiać ważną korespondencję i załatwiać sprawy mające związek z marynarką, górnictwem, hutnictwem i policją. Zaraz po godz. 12-ej dobrze jest rozpocząć budowę domu lub fabryki. Koło godz. 13-ej sytuacja się pogarsza i przyniesie różne przykrości, rozczarowania i nieporozumienia z osobami płci odmiennej. Od godz. 14-ej do godz. 16-ej nie należy wdawać się w żadne spekulacje. Podczas późniejszych godzin działają pomyślne wpływy dla zdrowia. Jest odpowiednia pora dla rozpoczęcia dłuższych kuracji. Koło godz. 19-ej działają dodatnie wpływy dla nowych poczynań, gospodyń domu i dzieci. Jest to odpowiednia pora do przeprowadzania się do innego miasta lub mieszkania. Gorszy nastrój panuje po godz. 20-ej. Wystrzegać się osób, które nam są wrogo usposobione i nie zawieraj w tym czasie znajomości z artystami i chirurgami. Koło godz. 22-ej nastrój znowu się polepsza i nadaje się do zawierania związków miłosnych i przyjaznych.

Dziecko dziś urodzone — wesołe, ruchliwe, zmysłowe, posiada wybitne zdolności artystyczne, dobroczynne, dąży do zdobycia sławy, pociąg do zbytku i przepychu, brak silnej woli

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

98

STRESZCZENIE POZACZKU POWIEŚCI

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julitą Krasnowską. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na lśniąca posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i oznajmił, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jego pomocnik. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrzawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznana kobieta. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczerpał testament ojców Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznania, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W drodze powrotnej do domu Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chce oddać w ręce policji, lecz dowiaduje się od nadkomisarza Lisickiego, iż rzekomy zbrodniarzem jest prokurator Piotr Czybirski.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, omawia się z nim na szóstą wieczór w „Arze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild; a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz oferuje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Z rozkazu okrutnej ciotki Hanka wychodzi z domu z tajemniczym przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz oferuje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Jedynym przyjacielem Hanki, Andrzej Fronczak, umiera, pozostawiając Grzegorzowi swój pamiętnik, w którym jest opisana tajemnica życia Hanki.

Grzegorz wsiada do auta i wraca do domu, lecz po drodze szofer pod groźbą rewolweru zabiera mu pamiętnik.

Grzegorz wraz z Robertem udają się na poszukiwanie tajemniczego auta. Przebiegają się jako monterzy i znajdują poszukiwaną maszynę w podwórzu pałacu niejakiego Krzewickiego.

Tymczasem Robert uwieził lokaja Krzewickiego (Tomasa) i ucharakteryzował się, upadając na niego, poczem zajął jego miejsce w pałacu.

Pewnej nocy Robert wraz z Grzegorzem otworzył kasę, w której odnajduje pamiętnik Fronczaka.

Obaj więc zaczynają czytać skwapliwie i dowiadują się, że Hanka jest prawdziwą hrabianką Krasnowską.

Jednakże Hanka znikła w tajemniczy sposób i Grzegorz mimo energicznych poszukiwań nie może jej odszukać.

Aby go odciągnąć od tych poszukiwań, Krzewicki podsuwa mu piękną tancerkę, Jagdę Młodecką, która spotyka się z nim podczas wspólnego występu w Filharmonii.

Tymczasem Hanka pracuje w Wiedniu w wielkim koncernie chemicznym. Gospodarzem sali, na której pracowała, był Niemiec — Krantz.

Szefem działu sprzedaży zaś był Goryl, który tu występował pod nazwiskiem Czybirskiego i zdobył sobie ogólne uznanie przelozonych.

Hanka również traktuje go jako Czybirskiego i w tej chwili właśnie oboje rozmawiają na temat Goryla.

— Wreszcie — ciągnęła dalej — on wyrządził również wielką krzywdę panu... Gdyby nie on, byłby pan teraz nadal cenionym i poważanym prokuratorem...

— Tak... Ale ja nie narzekam na swój los... Widzi pani, że dałem sobie radę w życiu. I z tego powodu nie ciskam nań gromów... Nie... Zresztą, chciałem mówić o czymś innym... Chciałem pani przypomnieć pewne szczegóły... Pamięta pani, mówiliśmy wtedy o tym, że oboje nie mamy przed sobą żadnej przyszłości... Ja musiałem odejść, bo tego wymagała powaga wymiaru sprawiedliwości... Pani zaś tak samo musiała odejść z fabryki Szredera, bo w przeciwnym razie musiałaby pani zostać jego kochanką...

— Na szczęście pan przyszedł mi z pomocą...

— Do tego właśnie zmierzam... Zaproponowałem pani wyjazd do Wiednia. Dalibóg, nie wiedziałem wtedy jeszcze z czego oboje będziemy żyć... Miałem trochę gotówki, to prawda, ale na długo nie starczyłoby... Przynależę pani całkowitą swobodę, a jednocześnie pomoc w szukaniu zajęcia... Pani zaufała mi i przy okazji chciałbym pani złożyć za to podziękowanie...

— Wolalam panu zaufać niż Szrederowi...

— Zdaje się, że nie zawiodłem pani zaufania... W krótkim czasie oboje zyskaliśmy pracę... Muszę jednak przyznać, że pani nie znalazła odpowiedniego dla siebie zajęcia...

Hanka niżej jeszcze spuściła głowę.

— Wiem o tym... — rzekła cicho — Ale muszę przecie z czego żyć...

— Proponowałem pani swą pomoc...

— Chcę być samodzielną...

— Rozumiem panią i wyrażam pani z tego powodu moje uznanie... Zdaje sobie sprawę, że pani z niczyjej pomocy materialnej nie skorzysta... Ale przecie, sprządzając panią tutaj, miałem jakiś cel... Chciałem być przy pani... Chodziło mi o nasz wspólny cel.

Głos Goryla drgnął. Hanka podniosła głowę.

— Ja już wtedy, w Polsce kochałem panią... Ale nie chciałem o tym mówić póki nie miałem odpowiednich warunków na założenie domowego ogniska... Teraz mogę o tym mówić śmiało... Pani Hanko... Wyciągam do pani dłoń... Czy chce pani razem ze mną przejść przez życie?...

Jakkolwiek słowa te nie były dla niej niespodzianką, mimo to nie mogła zdecydować się na jasną odpowiedź.

— Niech mi pani odpowie szczerze... Jestem zdecydowany na wszystko... Przyjmę z pokorą każdą odpowiedź... Nie chcę narzucać pani swej woli... Tu chodzi przecie również o pani szczęście.

Hanka milczała w dalszym ciągu. Ile uczuła targano jej biednym serduszkami! Przedewszystkiem pomyślała o Grzegorzcu... Czy ma prawo zapomnieć o nim nazawsze i związać się ponownie na całe życie z innym mężczyzną?... Tak... — odpowiedziała sama sobie. Bo czyż Grzegorz wiązał się z nią jakimkolwiek słowem?... Czy prosił o jej rękę?... Czy wyznał jej swą miłość?...

Zła była na siebie, że musiała o nim w ten sposób myśleć...

Czybirskiego poznała dopiero w ciągu krótkiego czasu pobytu w Wiedniu. Nie mogła powiedzieć o nim nic złego. Był dla niej dobry, dbał o nią, a może nawet i kochał. Wychodząc za niego zamaż, pozbywała się raz na zawsze wstrętnych załatów Krantza. Pozbywała się kłopotów materialnych i pracy w wiewięziennych niemiłych warunkach.

Mimo tych wszystkich przesłanek nie mogła odpowiedzieć jasno i szczerze. Musiała mieć czas do namysłu. Goryl nie nalegał. Milczenie Hanki uważał za po-towiczną zgodę.

Snuł więc dalej marzenia o przyszłości.

— Zarabiam dostatecznie, aby utrzymać rodzinę. Kupimy sobie mieszkanie gdzieś bliżej śródmieścia. Wszystkie minione cierpienia przejdą już nazawsze do przeszłości... Wejdziemy w nowy okres życia... Pani porzuci pracę... Gdy otrzymam urlop, wyjedziemy razem daleko — do Włoch — Pokażę pani świat...

Hanka słuchała z wielkim przejęciem i w oczach jej zabłyśły łzy. Goryl wstał.

— A teraz precz ze smutkiem!... — Chodźmy na kolację!...

Stanął przed nią. Hanka również podniosła się. Wtulił ją miękko w swe ramiona i złączył się z nią gorącym pocałunkiem.

— Zobaczysz, Hanecko, będziemy szczęśliwi...

Pojechali na kolację. Ale już nie do owej kawiarenki na przedmieściu, lecz do restauracji. Na stole, przykrytym białym obrusem, znalazła się również flaszka wina.

— A teraz chciałbym jeszcze jedno powiedzieć... — rzekł Goryl, gdy popijali czarną kawę. Dlaczego miałaś zapłakane

oczy, gdy przyszedłem dziś do ciebie?

— Nie powmy już o tem... To minęło — odparła — Miałam przykrość w fabryce...

— Przykrość?... Kto ci wyrządził przykrość?...

— Krantz... To wstrętny człowiek... Omyliłam się przy wypisywaniu wzorów... Podałam omyłkowy numer... Wezwał mnie do siebie i zagroził raportem. A gdy prosiłam o uwzględnienie, posunął się w swej bezczelności tak daleko, że kazał mi dziś wieczorem przyjść do siebie...

— Co? — Goryl zacisnął pięści. Odezwały się w nim dawne moce. Zapałał niepohamowaną nienawiścią do tego człowieka.

— Ja mu pokażę... — syknął — Bądź spokojna... Już to się więcej nie powtórzy... A zresztą, od jutra możesz przerwać pracę...

— Nie, nie... Chcę pracować do ostatniej chwili!...

— Więc zgodziłaś się zostać moją żoną?.. Dzięki ci, Hanecko...

I nowym długim pocałunkiem przypieczętował swą dziękczynność.

Rozdział 99

Poufna misja

Goryl siedział w swym gabinecie, pochylony nad stosem papierów, gdy rozległ się dzwonek. Zdział słuchawkę.

— Hallo, szef działu sprzedaży...

— Dzień dobry panu, tu mówi Wołomin...

— Uszanowanie dla pana dyrektora.

— Chciałbym pana poprosić do siebie w bardzo poufnej sprawie...

— W tej chwili zgłoszę się do pana dyrektora...

Odłożył stos papierów.

— „Poufna sprawa?... — zastanawiał się. — Do mnie?... Cóż to może być?...”

Zamknął na klucz drzwi swego gabinetu. Woźnemu zapowiedział, że zaraz wróci.

Dyrektor Wołomin wstał na jego powitanie.

— Proszę bardzo... Pan będzie łaskaw zająć miejsce...

Goryl usiadł. Wołomin miał poważną minę. Podeszedł do drzwi i nacisnął guzik. Na korytarzu nad drzwiami jego gabinetu zapłonęła czerwona lampka, co oznaczało, że dopóki pali się czerwone światło nikt pod żadnym pozorem nie ma prawa wejść do gabinetu. Zakaz ten był bardzo surowo przestrzegany.

Po dokonaniu tej czynności Wołomin usiadł przy biurku. Był bladym i zdenerwowany.

— Bardzo pana przepraszam... — zaczął przerywanym głosem. — W naszej fabryce zaszedł pewien wypadek, który wyprowadził mnie z równowagi. Zaraz panu wszystko opowiem... Nie jest chyba dla pana tajemnicą, że w lewym skrzydle naszego gmachu mieści się nasze laboratorium przemysłu wojennego...

— Owszem, wiem o tem... — odparł Goryl.

— Rząd obdarzył nas zaufaniem... Pracujemy nad produkcją nowych gazów wojennych. Oddano nam do dyspozycji najlepszych profesorów-chemików. Osiągnęliśmy już wspaniałe rezultaty... I oto ubiegłej nocy... Niech pan słucha... ubiegłej nocy zakradł się ktoś do naszego działu przemysłu wojennego...

— Co?!

— Tak... Nie potrzebuję panu chyba tłumaczyć, że laboratorium profesorów są specjalnie strzeżone... Oddzielają je od reszty sal i gabinetów specjalne, podwójne, stalowe drzwi, zaopatrzone ponadto w najnowszy systemy sygnalizację alarmową... Mimo to zauważyliśmy dziś zrana, że ktoś się dobijał do naszych

trezorów, w których ukrywamy wyniki doświadcz...

— Czy coś zostało skradzione?

— Na szczęście, nie... Ale faktem jest że złoczyńcy dostali się do wnętrza tak pilnie strzeżonych sal... Jeżeli dziś nie udało im się skraść tak ważnych dokumentów, to jutro może im się udać...

— A dzwonek alarmowy?...

— Zostały unieszkodliwione... W tem sęk... To znaczy bowiem, że złoczyńcy byli doskonale poinformowani o tajemniczych zamknięciach i sygnalizacji... Inne mi słowo — to musiał być ktoś z „tutejszych”... Mamy więc tutaj pośród nas szpiega, panie Czybirski...

— To rzeczywiście jest okropne...

— Jakkolwiek pan z tym działem nie ma nic wspólnego, pozwoliłem sobie jednak poprosić pana na małą, poufną konferencyjkę z dwóch względów... Przedewszystkiem dlatego, że mam do pana zaufanie, a po drugie dlatego, że chciałbym do pana zwrócić się z pewną prośbą...

— Słucham pana dyrektora... Jestem gotów na wszystko...

— Przedewszystkiem musimy zwrócić baczną uwagę na nasz personel... Byle kto tego nie zrobił... Taka robota wymaga wielkiej inteligencji, a nawet wykształcenia... Nasze alarmy sygnałowe są bardzo skomplikowane i unieszkodliwienie ich wymagało wielkiego zasobu wiedzy z dziedziny elektryczności... Czy pan ma jakieś podejrzenia?

Goryl potrząsnął głową.

— Trudno mi w tej chwili odpowiedzieć kategorycznie na te pytania... Aby wskazać na kogoś w takich wypadkach, trzeba przedtem mieć czas na obserwację...

— Słusznie... — zgodził się Wołomin, nie opanowawszy jeszcze wielkiego zdenerwowania. — Czy mógłby pan zająć się tą sprawą?...

— Przepraszam bardzo, ale dlaczego pan dyrektor raczył akurat mnie obarczyć tą policyjną misją?

— Proszę się na mnie o to nie gniewać... Uczyniłem to dla tego, że obdarzam pana największym zaufaniem...

— Dziękuję w takim razie za tak przyjazne ustosunkowanie się do mnie... — Więc przyrzeka mi pan swą pomoc?...

— Owszem...

(Dalszy ciąg jutro)

Z pobytu ministra Laval'a w Warszawie

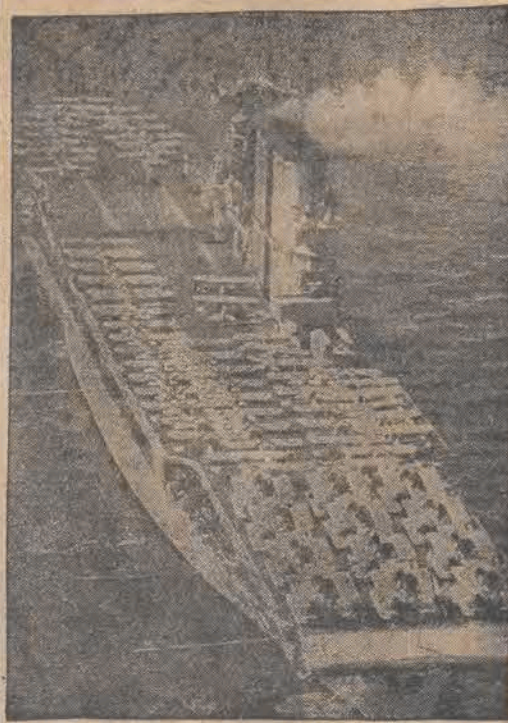


Dnia 10 b.m. w salonach ministra spraw zagranicznych p. Józefa Becka odbył się raut, który zgromadził elitę polityczną, dyplomatyczną i towarzyską stolicy. P. minister Laval w ożywionej rozmowie z p. min. Beckiem.



W dniu 11 b. m. francuski minister spraw zagranicznych złożył wspaniałą wieńiec z szarżami o barwach francuskich na grobie Nieznanego Żołnierza.

WIELKIE MANEWRY FLOTY AMERYKANSKIEJ.



Na Oceanie Spokojnym odbywają się obecnie wielkie manewry amerykańskiej floty wojennej. Na zdjęciu widzimy wielki statek wojenny, lotniczy, będący bazą samolotów na morzu, biorący udział w manewrach.

UROCZYSTY PÓGRZEB GUBERNATORA MAROKKA.



W Paryżu odbył się uroczysty pogrzeb gubernatora Marokka Renarda, który wraz z żoną i 5 osobami, padł ofiarą katastrofy samolotowej.



Cesarz abisyński w zwiazku z konfliktem, który może przerodzić się w wojnę z Italią, zwrócił uwagę na modernizację swej armii. Oto oddziały abisyńskie, zupełnie przypominające wojsko któregośkolwiek z państw europejskich.

NAJMLODSI MARYNARZE KRÓLA ANGIELSKIEGO.



Najmłodsi uczniowie szkoły kadetów marynarki brytyjskiej za przejęciem przypatrują się uroczystościom jubileuszowym z okazji 25-lecia panowania króla Jerzego V-go.

Codzienna nowelka „Expressu”

Sukces defektywa

— Ta sprawa mnie już denerwuje — mówił inspektor policji Cribs do swego najbliższego współpracownika, Jerzego Torenta. — Czy Wiktor Bolles jest mordercą, czy nie?

— Oczywiście, że jest mordercą.

— A jednak nie może mi pan dostarczyć żadnych konkretnych dowodów! — zawołał inspektor Cribs.

— Tysiące poszlak przemawia przeciwko niemu.

— Te wszystkie poszlaki są niewystarczające. Jestem pewny, że sąd go uniewinni. A wówczas cała prasa będzie nas atakować! Napiszą, jak to się już ostatnio nieraz zdarzało, że nie umiemy prowadzić śledztwa, że przetrzymujemy w areszcie niewinnych ludzi, podczas gdy prawdziwi sprawcy kpią sobie z policji i przebywają na wolności. Musi pan wziąć jeszcze pod uwagę fakt, że Bolles był bardzo szanowanym obywatelem. Wszyscy są o nim dobrego zdania. Ten człowiek posiada duży sklep jubilerski wspaniałą kamienicę w śródmieściu oraz pokaźne konto w banku. Jakoś mi się nie chce wierzyć, iż to on właśnie jest mordercą. Wydaje mi się bardziej prawdopodobne, że zbrodnia ma charakter rabunkowy. Nieład w mieszkaniu Bollesów świadczył zresztą aż nadto wymownie o tem, że sprawcy szukali pieniędzy.

— Napad był po mistrzowsku upozorowany — przerwał Torent. — Bolles

jest typem bardzo sprytnego przestępcy!

— Ależ, proszę pana — zdenerwował się inspektor Cribs — czy panu są znane pobudki jego czynu? Dlaczego ten człowiek miałby zamordować swoją żonę, z którą, jak wszyscy twierdzą, zawsze żył w najprzykładniejszej zgodzie?

— Panie inspektorze, Bolles nienawidził swej żony i chciał jej się za wszelką cenę pozbyć. Posiadam informacje, z których jaknajdokładniej wynika, że Bolles miał zamiar ożenić się z pewną młodą dziewczyną. Dziś rano ją przesłuchałem.

— I jakie są wyniki?

— Bardzo nikłe — odparł Torent smutnym głosem. — Dziewczyna jest również bardzo sprytna. Twierdzi kategorycznie, że o ślubie nie było mowy. Przyznaje się, że dość często spotykała się z Bollesem, że on ją nawet odwiedzał, ale jednocześnie zaznacza, że nic poważniejszego ich nie łączyło.

— A skąd pan wie, że ona kłamie?

— Jestem tego pewny. Bolles pragnął za wszelką cenę ożenić się z tą dziewczyną. Domagał się od żony rozwodu. Ona jednak w żaden sposób nie chciała się na to zgodzić. Proponował jej znaczne sumy pieniężne, ale nic nie wskórał. I wówczas zrodziła się w nim myśl o zbrodni. Bolles przez szereg tygodni przygotowywał się do wykonania swego strasznego planu. Działał tak

ostrożnie, z taką niezwykłą precyzją, że sprawił nam istotnie bardzo wiele kłopotu.

— A skąd pan wie, że Bolles istotnie zamierzał się rozwieść?

— Bolles właściwie przed nikim nie zdradzał się ze swych zamiarów. Dowiedziałem się o tem, że chciał się rozwieść, od człowieka, którego przed sześciu tygodniami wydalili z pracy. Ten człowiek dostarczył mi zresztą najwięcej materiału o całej sprawie.

— Ale sąd nie oprze się na zeznaniach tego świadka — zawołał inspektor Cribs. — Przecież wszyscy pozostali świadkowie twierdzą będą na rozprawie, że nic nie wiedzieli o planach rozwodowych Bollesa i przedstawiają go w bardzo dobrym świetle. Sąd będzie więc słusznie uważał, że zeznania wydalonego pracownika — to zwykła zemsta.

— Niestety, zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że sąd będzie musiał zająć takie stanowisko — westchnął Torent. — A jednak jestem głęboko przekonany, że Bolles jest sprawcą zbrodni. Pracuję w moim zawodzie od kilkunastu lat i do tej pory nigdy mnie jeszcze nie zawiodła intuicja.

— Jeśli pan w ciągu dzisiejszego dnia nie dostarczy żadnych dowodów winy Bollesa, będę musiał go zwolnić z aresztu — odparł mu sucho inspektor Cribs. Zapanowało milczenie.

— Panie inspektorze — odezwał się nagle Torent. — Zbrodnia została dokonana w czwartek, dnia 2 maja. Bolles twierdzi, że od 10-ej do północy znajdował się w kinie „Victoria”. Mówił, że poszedł sam do kina, a gdy wrócił za-

stał zimne zwłoki żony. Czy pan inspektor pozwoli mi z nim jeszcze porozmawiać?

— Proszę.

Torent pożegnał inspektora i wyszedł.

Udał się wprost do celi Bollesa. Rozmowa z aresztantem trwała zaledwie kilka minut.

Torent poszedł skolei do kina „Victoria”. Po krótkiej konferencji z dyrektorem, wrócił do dyrekcji policji i znów zamknął się z Bollesem.

Tym razem spędził w jego celi przeszło godzinę. Gdy wyszedł na korytarz twarz jego promieniała zadowoleniem.

— Proszę mnie zameldować panu inspektorowi Cribsowi — powiedział jednemu z funkcjonariuszów.

Po chwili znalazł się w gabinecie swego zwierzchnika.

— Panie inspektorze, Bolles przyznał się do winy — powiedział z triumfem.

— Przyznał się?!

— Tak jest. Spytałem go, jaki film wystawiano krytycznego dnia. Odpowiedział, że film nazywał się „W odmetach życia” i nawet opowiedział mi jego treść. Poszedłem do kina „Victoria”. I tam ustaliłem, że właśnie w dniu 2 maja zmieniono program. „W odmetach życia” wyświetlano tylko do dnia 1 maja. W ten sposób wreszcie zdemaskowałem tego mordercę! Wróciłem do celi Bollesa, powiedziałem mu, że kłamie, że nie był w dniu 2 maja w kinie, że „W odmetach życia” już tego dnia nie wyświetlano! Bolles wreszcie załamał się i przyznał się do winy.